Rozmaitości

Dnia 9. Września **Nr 36.** 1837 Roku.

KRÓL KAROWY.

OSNOWA DRAMATYCZNA.

Przez p. Scribe.

Gdyby czytelnik na świetnym balu widział dwie młode, piękne i bogato ustrojone dziewczyny, które w kącie sali tak mocno zajęte rozmową, że nawet zupełnie zapomniały o tańcu; czyliżby go nie skorciło przysłuchać się cokolwiek ich pogadance? Rozmowa, którą w takich okolicznościach nad taniec przekładamy, musi być w istocie bardzo ciekawą. Podsłuchanie, któreby nawet komu innemu nie było grzéchem, jest dla człowieka, zowiącego się poetą dramatycznym, prawdziwém powołaniem. — Tam przy kominku stanęły te obiedwie młode, piękne dziewczyny, więcéj nad lat pietnaście lub szesnaście nie mające; jak przyjemna ich postawa i mina, jak milutkie ich twarzyczki! Dwie prześliczne dziewczyny! Tak wesołe, tak śmiejące się, tak szczęśliwe i tak mało na los przyszły pamiętne, że we mnie mimowolnie wzbudziły ochotę podsłuchania ich. Ta, która nieco starszą być się zdawała, mówiła z cicha i żywo do drugiéj, która schyliwszy swoję ciemnowłosą główkę, i spuściwszy w dół oczy, obracała w rękach bukiet z białych kamelijów. Widoczna, że była o coś na sumienie zagadniona, a nie chciała odpowiedzieć. Po chwili milczenia podniosła ciemnobłękitne i pełne wyrazu oko na swoję towarzyszkę, a ja w spojrzeniu jéj wyczytałem dokładnie, że mówiła lub mówić chciała: »Przysięgam ci, kochana przyjaciółko, iż nie rozumiém, co mówisz.« Druga odezwała się głośnym śmiéchem, który tak sobie wyłożyłem: »Ach, jakże udajesz; ale ja ci przecież nie wierzę.« Widoczna, żem się nie omylił w wykładzie; nie spuszczałem ich z oka, uważałem ciągle na bieg ich rozmowy, ależ słowa! słowa! te umykały! — W téjże chwili pani domu zaprasza mnie do wista. Nié mam do téj gry szczęścia, gram bardzo nieuważnie, i tracę, a jednak się od niéj wstrzymać nie mogę. Jestto miłość nieszczęśliwa, a przezto samo bardzo trwałéj natury, jakto każdemu wiadomo. Tą razą wypadło bardzo pomyślnie: stolik nasz stał tuż przy kominku; przypadek zdarzył mi takie miejsce, że tylko poręcz mego krzesła przedzielała mnie z rozmawiającémi dziewczętami. One téż bynajmniéj na nas nie zważały. Dla dziewcząt ich wieku, na balu, gdzie są także inne młode dziewczęta, i kwiaty, i brylanty, i świetne stroje, i tancerze, i zalotniki i kawalerowie — czémże są gracze w wista? Niczém więcéj, jak tylko cztérma krzesłami około jednego stolika; zdaje się, jak gdyby ich nie było.

»I prawdaźto, kochana Celino? czyś jeszcze wcale o tém nigdy nie pomyśliła?« — »Przenigdy.« — »Ani ci nawet nie śniło się o tém?« — »Czy rozumiész, że ja mam czas do snów podobnych? ja śpię bardzo twardo.« — »Czy i matka nic ci o tém nie powiedziała?« — »Ani słowa.« — »Przyjdzie i nato pora; widzisz, jam już dwóm odmówiła.« — »A dlaczegożeś im odmówiła?« — »Bo nie byli dosyć majętni; mój małżonek powinien być bogatym, bardzo bogatym; a twój?« — »Mój? powinien być młodym, mieć dobre serce, i umysł wykształcony.« — »Ach, daj mi pokój z wykształconym umysłem! któż go dziś nié ma? Mówię ci, że mój powinien mieć wysoki urząd u dworu... tam się będę prezentowała.« — »A więcéj sobie nic nie życzysz?« — »O, i owszem. Wystaw sobie, jak się będę

wtenczas stroiła!« — »Ale jak możesz o tém myśléć? Czyliż ty jedynie dlą stroju idziesz za mąż?« — »A o czémże mam myśléć?« — »O swoim mężu.....«

»Cóżto u licha! Czy nié masz wćpan trefli?« zawołał na mnie mój partner. — »I owszém, mam mości dobrodzieju.« — »Więc dawajże ją wćpan.« — »Przepraszam; uważałem, czyli raczéj kombinowałem, liczyłem, które karty już wyszły.« To niewczesne intermezzo pozbawiło mnie kilku okresów z rozmowy za plecami.

»Czyłibym go kochała? dla czegoż nie; gdyby tak się zdarzyło.« — »Gdyby się zdarzyło? o, nie, u mnie to najgłówniejsza.« — »Zkądże wiesz o tém?« — »Widzisz, i dla tego powinien nie wiele być starszym ode mnie, i moje mieć skłonności, a po części także moje przywary, wtedy będzie bardziéj pobłażającym. Ja mu już naprzód wszystkie jego błędy przebaczam, byle tylko mocno mnie kochał, ale tylko mnie jednę.« — »Moja ciotka mówi, że to jest rzeczą niepodobną.« — »Dla czego niepodobną? Wszakże jabym go szczérze kochała...« — »Co za dziecko z ciebie! A jeźli on cię przestanie kochać?« — »Nic nie szkodzi, jabym go przecież kochała, bo to jest moją powinnością.« — »A jeźli ci się sprzeniewierzy?« — »Wtedybym się na śmierć zagryzła; alebym kochać go jednak nie przestała.«

»Cóż wćpan u licha robisz?« zawołał mój wspólnik, »przez wćpana straciliśmy trzy lewy. Pokazuję wćpanu wyraźnie, że renonsuję *carreau*, a wćpan nie starasz się powetować.« — »Cóż szkodzi?« — »Miałem same małe *adouts*, które wszystkie na wćpana większe padły.« — »Nic nie szkodzi.« — »Jakto u licha! nie szkodzi, i owszem; panowie będą mieli dziesięć lew.« — »A, jeźli tak, przepraszam bardzo. Z resztą nie taję, gram bardzo licho. Żałuję mocno, że do straty przyprowadzam wćpana.« Mówiłem to przez grzeczność tylko, bom w sercu złorzeczył mu; czémże była jego strata w porównaniu z moją! Nie słyszałem końca rozmowy; obie dziewczyny oddaliły się. Jedna niezmiernie mnie zajęła; ścigałem ją oczyma, alem nie śmiał zapytać się spółgrających o jéj nazwisko.

Jakaś chuda, koścista, dużego wzrostu kobiéta, z dumném a surowém spojrzeniem, przystąpiła do dziéwczyny i rzekła: »Celino weź swój szal, pójdziemy.« — »Zaraz mamo; zaproszono mię wprawdzie do kontradansu, lecz podziękuję.« — »O nie,« odezwała się pani domu, która właśnie nadeszła; »nie pozwolę na to żadnym sposobem; pani Orthés raczy zostać u nas przynajmniéj jeszcze jeden kwadransik.« To mówiąc postrzegła mnie przy stoliku, wzięła pod rękę i zaprowadziła ku téj pani: »Pani hrabina Orthés życzyła sobie poznać wćpana; na jéjto wyraźny rozkaz przedstawiam jéj wćpana.« Grzeczności i ukłony zaczynały już dla mnie być nudnémi, ale zważywszy, że Celina zyska czas do kontradansu, cieszyłem się, że już w samym początku naszéj znajomości, nim jeszcze cokolwiek wiedziała o nowym przyjacielu, tą maleńką ofiarą wyświadczę jéj jakąś przysługę. Byłato w saméj rzeczy ofiara nie mała. Wicehrabina Orthés była strasznie znakomita pani, dostojnego rodu najdawniéjszéj szlachty, niezmiernie dumna i wymagająca wielkiéj czołobitności. Pisała także książki, którym się dziwili jéj znajomi, ale ich nie czytali. Jużto weszło w zwyczaj, że co tylko wicehrabina napisała, jest wysoce moralne i przedziwnie wzniosłe; świat uwierzył temu w szczérości serca, i ledwo że nakładnik jakie nowe dzieło wicehrabiny ogłosił, już spieszył każdy z powinném i nieodmienném powinszowaniem, że dzieło jéj jest: wysoce moralne! przedziwnie wzniosłe! Najwięcéj się poszczęścił i bezsprzecznie najwięcéj do sławy autorki przyłożył romans N*, który wcale nie wyszedł, i który tylko ze słyszenia istnieje. Jakoż byłoby rzeczą nie potrzebną dodawać, i co się samo przez się już rozumié, że wicehrabina przez wzgląd na znakomitość imienia swego, przez wzgląd na swoje moralne i wzniosłe zasady, zawsze tylko bezimiennie pisała; co w dzisiejszych czasach jest niezawodnym środkiem dostąpienia sławy... Wicehrabina prowadziła rozmowę z taką przewagą i z tak łatwą potoczystością, iż zupełnie sama mówiła! Lubię niezmiernie i najchętniéj przebywam w towarzystwie uczonych kobiét, jeżeli nie jestem przymuszonym popisywać się przed niemi z moją uczonością, i mam to ukontentowanie słuchać, jak z sobą rozmawiają, a przytém tę przyjemność, że sam w ich obecności milczeć mogę. Wielki dowcipniś powiedział jednego razu: »Muszę czém prędziéj napisać jaką książkę bardzo rozumną, a potém

będę miał prawo być głupim przez całe życie.« Co do mnie, lubię bardzo korzystać z tego przywileju, a czylim nań zasłużył, niech się inni tém troszczą. Pani hrabina była tak łaskawą, że mówiła o moich dziełach; ja niezapomniałem nawzajem mówić o jéj pracach toż samo, a mianowicie o jéj dziele najlepszém, którém bezsprzecznie była jéj córka, chociaż się zdawało, że tém dziełem najmniéj się chlubiła. Takto bywa na świecie: autor nie umié nigdy swych własnych dzieł należycie osądzić. Rozmowa ciągnęła się tak długo, że Celina miała czas przetańczyć dwa kontradanse. Luba dziewczyna cieszyła się niezmiernie, a przyjemny jéj uśmiéch był dla mnie niezasłużonem podziękowaniem. Nie wiedziała ona, że już byłem jéj obowiązanym za małą scenę dramatyczną. Poglądając na nię i przypominając sobie jéj szczérą, otwartą rozmowę, pomyślałem sobie: jak szczęśliwym będzie ów młodzieniec, który pozyska jéj serce! jak szczęśliwym małżonek, którego sobie ona obierze! To myśląc, życzyłem jéj wszelkich pomyślności na świecie.

Przez całe następujące lato i zimę nie widziałem Celiny. Nie bywam już wcale na balu. Na wiosnę 1833 miałem wszelkiego rodzaju zmartwienia, które czytelnika mało obchodzić będą. Dla odzyskania wesołego humoru, chwyciłem się środka, który i czytelnikom w podobnych przypadkach, jako niezawodny, zalecić mogę; oto, wziąłem pocztę i pojechałem do Arwernii i do Pirynejów. Tam polując i robiąc wszerz i wzdłuż wycieczki, bawiłem się przyjemnie, a przy okoliczności, układałem plany do nowych komedyj... Nie wielu Francuzom, a najmniéj Paryżanom znane są górzyste okolice Arwernii i Pirynejów. Każdy kupiec albo urzędnik, usunąwszy się od pracy, każdy artysta lub adwokat, uzyskawszy wolny czas, odbywa podróż do Szwajcaryi; nié miałby ani spokoju, aniby sobie przebaczył, gdyby nie umiał powiedzieć swojéj żonie, swym dzieciom, że widział dolinę Lauterbrunn, jezioro Brienze i lodowce Grindelwaldu. Tym gościńcem bieży kto może, a podróż do Szwajcaryi stała się tak zwyczajną, jak przejażdżka z Paryża do St. Cloud. Z pośród téj rzeszy podróżnych, którzy co roku jak bociany, lub dzikie gęsi, zawsze ciągną jeden za drugim, żaden ani się domyśla, że i we Francyi znajdują się lawiny, wodospady i wysoko w niebo sterczące karkonosy. Nasze krajowe Piryneje nie ustępują Alpom bynajmniéj co do przyjemności okolic, spaniałości widoków, wielkości i obfitości scen natury. Przyznają mi to wszyscy, którzy nie z mdłych opisów, ale na własne oczy widzieli: krąg skalisty w Gawarnii, wieże w Maraboré, skałę Rolanda i dolinę Campanu. Nie mniéj dziwną, nie mniéj tajemniczą i ogromną jest tu natura, jak na skalistéj, zlodowaciałéj górze Montblanc, albo w szumiących wodospadach Renu i Aary. Któż mi powié, że się gdzie na szczycie wysokiéj góry znajduje jezioro, wpchnięte głęboko w otchłań zagasłego wulkanu? Któż z pomiędzy was, panowie i damy, co u Tortoniego zjadacie lody, a w operze cały rok macie loże, zna jezioro, do którego najprzód w górę się wspinać, a potém znowu w straszliwą przepaść spuszczać trzeba? tę istotną otchłań wulkanu, w któréj wyraźnie widać jeszcze dawne żglisko i wał wyrzucony w około na pół mili? Nie inaczéj, tylko jak wam powiadam, człowiek tam stoi i chodzi po twardych żużlach lawy, ale u spodu, gdzie dawniéj żglił się ogień i wrzące siarki i saletry wybuchały strumienie, tam znajduje się teraz czyste, ciemno-błękitne i jak kryształ jasne jezioro, okolone ścianą prawie prostopadłą, na sto pięćdziesiąt stóp wysoką, która zarosła murawą i drzewami, czyni mur, gęstą i bujną zielonością okryty, a ten, zanurzywszy swe podnóże w jasnéj i spokojnéj powodzi, w jéj śklannéj odbija się przepaści. Głębokość wody zdaje się istotnie być niezgruntowaną; jeszcze na żadném miejscu dna nie odkryto. Jakoż żadne czółno nie waży się puścić na tę tajemniczą i zaczarowaną przestrzeń, bo skoro się najmniejszy wietrzyk pomiędzy te wysokie ściany, w szczeliny i jaskinie, zakradnie, nagle zaczyna się burzyc jezioro, a wir roztrzaskałby czółno o skałę, albo je schłonął w swéj paszczy, z któréj jeszcze żaden Empedokles odpowiedzi nie przyniósł. Jeszcze raz pytam, któż mi powié, gdzie można znaleźć tę spaniałość, ten cud z *Nocy tysiąc i jedna*, ten wulkan zamieniony w jezioro, a może jeszcze nawet dla przyszłego wybuchu żglący pod wodą? Ani w Alpach, ani w Kordylierach, lecz w Arwernii, dwie lub trzy

mile od Mont d'Or, a pięćdziesiąt mil od Paryża. *Pavin* nazywa się i góra i jezioro, a od najbliższéj wioski, dwie lub trzy mile drogi, zawiodą was na miejsce. Radzę wam, poczciwego Michała Garnier brać za przewodnika, który za cały trud swój nie żąda więcéj jak czterdzieści *soldów*, a jeżli mu dacie trzy franki, będzie myślał, żeście jacy książęta... W towarzystwie tegoż Michała Garnier byłem na brzegu rzeczonego jeziora i odpoczywając pod wysokiemi i zwisłemi świrkami, orzeźwiałem me oczy widokiem jasnéj, zwierciadlanéj powodzi, która kiedy niekiedy, gdy po niej musnął wietrzyk, śród pomruku piętrzyć się zaczynała. Przewodnik rozpowiadał mi piękną, ale okropną scenę, gdy woda mocniejszemi wichry wzburzona z wściekłością miota wały do góry.

Szelest zbliżających się kroków przerwał moję uwagę; dostaliśmy towarzystwa. Starzec wojskowéj postaci, dość spaniały, oparty na ramieniu młodéj damy, szedł do góry, wołając gniewliwym głosem: »Ale ty idziesz mi za prędko, ja za tobą nie zdążę.« Obróciłem się, i, co za zdarzenie! po smukłéj kibici i pięknym wzroście młodéj damy, po jéj lekkim chodzie, a wkrótce nawet i po przyjemnéj i miłéj twarzy, poznałem moję piękną tancérkę, córkę pani hrabiny d'Orthés. Zacząłem wątpić, i miałem to za przywidzenie, kiedy oto widok kobiécéj postaci, która o kilka kroków za pierwszą parą wyszła z zarośli, i trzymając w ręku pugilares kreśliła w nim ołówkiem, usunął mi wszelką wątpliwość. Byłato w saméj rzeczy wicehrabina, zajęta zapewne szczytném opisaniem jeziora i okolicy. Szkoda, że go zamiast mego, które jest niepotem, nie mogę udzielić czytelnikom. Okazawszy sobie wzajemną, niewymowną radość i zadziwienie z powodu tak niespodzianego zobaczenia się, nasyciwszy się do woli uniesieniem nad pięknością i spaniałością okolicy, ułatwiwszy się z wszelkiemi zapytaniami i frazesami grzeczności, chciałem wreszcie przyczynić się także cokolwiek i do mego ukontentowania i prosiłem panią wicehrabinę, aby mnie przedstawiła pannie Celinie. »Pannie Celinie!« zawoła zdziwiona, »więc wćpan nie wiész, że moja córka poszła za mąż?« Obejrzałem się, chcąc zobaczyć, gdzie jest mąż młody, i czy się nie został za swoją żoną w tyle. »Pójdź wćpan,« rzekła do mnie pani d'Orthés, »winnam wćpana przedstawić memu zięciowi.« Zaprowadziła mię do starca i z wielką nadętością wymieniła mi jego nazwisko, którego tutaj wymienić nie chcę. Dosyć, gdy czytelnikowi powiém, że to był człowiek wysokiego urodzenia, jenerał pod Napoleonem, książę i par podczas restauracyi, piastujący jeszcze obecnie wielki urząd wojskowy, niezmiernie bogaty, i posiadający bardzo wiele znakomitych przymiotów, z których tylko ten jeden był nie najlepszy, że obok tylu cnót tak niepospolitych, miał także przymiot sześćdziesiąt-siedmio-letniego starca. Miał na sobie zaszczytne, nie zupełnie jeszcze zarosłe blizny; niekiedy odwiedzały go rumatyzm i podagra w towarzystwie niecierpliwości i nieukontentowania. Wyśmienity ten człowiek, w czasie, kiedy mu służyło zdrowie, był także bardzo miły i wesoły; szkoda tylko, że mu z dwunastu miesięcy zaledwo dwa w czérstwém zdrowiu upływało. Tento mężczyzna był małżonkiem Celiny. Przypomniałem sobie rozmowę, którą przeszłego roku podsłuchałem, przywołałem sobie na pamięć owe sny jéj serca o przyszłym małżonku jéj miłości, i sam nie wiém, czyli z moich oczu wyczytała moje uczucia, czyli też, nie domyślając się ich, została dla mnie jedynie zniewoloną przez udział, który jéj okazywałem; zaledwo bowiem kilka chwil upłynęło, już rozmawialiśmy z sobą jako najszczérsi przyjaciele.

Stary jegomość usiadł sobie i używał spoczynku, matka kreśliła ciągle w pugilaresie i przezto samo dozwolili nam rozmawiać spokojnie. Wszystko, co mówiła, tchnęło szczérotą, bez najmniejszéj przesady, ale z mowy jéj przebijała się jakaś żałość i smętność umysłu, jakieś niewymuszone, tkliwe uczucie. Mówiliśmy o jéj małżonku, którego bez obłudy serdecznie wychwalała; nie mogła się nagadać o jego dobroci; mówiła, że jéj dał znaczenie, zaszczyt, bogactwo i wziętość w towarzystwie, że się stara zaspokoić najmniejsze jéj życzenie; o tém wszystkiém mówiła, lecz o straconém szczęściu młodocianém, ani słowa. W téj szlachetnéj i czystéj duszy było można wyczytać tylko dziécięcą miłość, uległość i pobożne uczucie powinności. Ale w téj poważnéj, smętnéj mowie, w tém tkliwém uczuciu, któżby poznał dziéwczynę, którą przed ośmnastą miesięcy tak wesołą, tak rozkoszną i tak uśmiechliwą widziałem! Jakże nagle zmężniał jéj umysł, pełen rozsądku, doświadczenia i delikatnego taktu! Jakąż, myślałem sobie, musiała przejść szkołę cierpień, że się w tak krótkim czasie tego wszystkiego nauczyła! Jezioro było tuż pod naszemi nogami, jasne i czyste, spokojne i niezgłębione, jak obraz jéj serca. Powiedziałem to do niéj; odrzekła mi z uśmiéchem: »Takiém jest człowieka serce z wiérzchu ciche i gładkie, jak zwierciadło, w głębi...« — »Głębia,« przerwałem, »nikomu, nawet jemu samemu niewiadoma.« — »Przecież jednemu,« odparła z żywością i pojrzała w niebo; wzywałaż go za świadka? lub błagała o wzmocnienie swego umysłu?

Wicehrabina podniesła swój głos ostry, dla przywołania córki. Chłód wody z zachodem słońca zaszkodził zdrowiu jenerała, naglił więc do powrotu. Chętnie chciałem podać rękę Celinie, lecz ubiegła mi do swojego małżonka. Wyruszyłem więc w towarzystwie matki, i mu-

siałem odbyć długą literacką rozprawę. Wicehrabina pisała nowy romans i dni następujących chciała mi go przeczytać: twardeto żądanie dla autora, który dla wytchnienia, podróż odbywa! »Żałuję mocno,« rzekłem, »iż podobno nie będę miał tego ukontentowania, ponieważ zamyślam udać się głębiéj w Piryneje.« — »I my także jedziemy; lekarze przepisali jenerałowi kąpiele w Baréges; mówią, że mają na rany cudownie skutkować.« — »Myślałem, że jenerał będzie brał kąpiele w Mont d'Or.« — »Tak jest, przejeżdzając chciał ich doświadczyć, albowiem przeszłego roku marszałkowi Soult bardzo posłużyły; ale nie doznawszy piérwszych dni żadnego skutku, umyślił jeszcze tego tygodnia wyjechać do Baréges. Spodziéwam się, że wćpan będziesz nam towarzyszył.« Skłoniłem się z wielkiém uszanowaniem. »Gdzieżeś wćpan zajechał w Mont d'Or?« pytała daléj. — »Do hotelu Chamauri.« — »My toż samo tamże stanęliśmy gospodą, i spodziéwamy się, że będziemy mieli to szczęście widziéć wćpana dziś u nas na obiedzie.« Skłoniłem się powtórnie; w jednéj chwili zostałem stołownikiem, towarzyszem podróży, przyjacielem domowym rodziny. Takto bywa w podróży, mianowicie w kąpielach; w przeciągu kilku godzin człowiek zabiéra znajomość, zaprzyjaźnia się i staje się poufałym. Widząc jak stały rzeczy, sądziłem, że już mam niejakie prawo skierowania rozmowy wicehrabiny na Celinę, i dałem jéj do poznania, rozumié się, zręcznym zwrotem i z największą ostrożnością, moję obawę, ażali to, pod każdym zewnętrznym względem tak zaszczytne i korzystne zamęźcie, nie zakłóci wewnętrznego pokoju, i nie zburzy w czasie szczęśliwości jéj córki. »Widzę, mości panie,« odrzekła, »że wćpan nie znasz mojéj córki; nie wiész, jak była wychowaną... Czytała ona wszystkie moje pisma, czytuje je nawet jeszcze codziennie; a zasady w moich pismach zawarte...« »Są doskonałe, moralne!... ale córka twoja pani jest młodą, bardzo młodą, a serce jéj, jeźliby się kiedy ocknęło...« — »Nie ocknie się, mości panie!« odparła mi z żywością; »ręczę za to: nigdy w naszéj familii nie zdarzyło się coś podobnego.« — »Rękojmia pani hrabiny ma miejsce tylko co do czasu upłynionego; moja skromna, w najczystszym zamiarze uczyniona uwaga, dotyczy się przyszłości. — »Każdego czasu,« rzekła, przybrawszy dumną minę, i zmierzywszy mnie wzrokiem od stóp aż do głowy, »każdego czasu i w każdém położeniu wypełniamy swe powinności, gdy mamy dobre wychowanie i gruntowne zasady. Przy dobrém wychowaniu i zasadach nie masz nierównego małżeństwa, ani niebezpieczeństw dla serca; tak, tak, mości panie, sąto dawne naszéj familii zasady.« — »Że jest prawdą, chętnie pani hrabinie wierzę.« Stanęliśmy u drzwi hotelu.

Jenerał przez słabość ciała zachmurzony, jeszcze w gorszy wpadł humor, zastawszy w domu depesze i listy, wymagające spiesznéj odpowiedzi, tudzież rozkazy, które niezwłocznie odesłane być miała. »Otóż mamy,« rzekł z gniewem do swéj młodéj małżonki, »gdybyśmy byli wzięli z sobą Henryka, byłby pomógł i uwolnił mię od pracy; aleś ty nie chciała na to zezwolić.« — »Było nas oprócz tego już trzy osób w powozie, a bez pokojowéj obejść się nie mogłam.« — »Otóżto mi ważna przyczyna! ponieważ ona chce miéć pokojowę przy sobie, dla tego ja muszę się obejść bez mojego siostrzeńca, poczciwego chłopca, zwinnego adjutanta; nawet nie wiém, jak sobie tu bez niego mam poradzić!« — »Nie zapominaj wćpan, że ja, i moja matka, jesteśmy gotowe pomagać mu, ile tylko będziemy mogły, i że pan de Castelneau musiał zostać w Paryżu dla załatwiania spraw wćpana.« — »Co tam, spraw!« zawołał jenerał coraz gniewliwszy. »Twoje grymasy całą tego przyczyną. Ty nie możesz go ciérpiéć, nie nawidzisz chłopca, Pan Bóg raczy wiedziéć dla czego.« — »Ja miałabym nie nawidziéć wćpana siostrzeńca?« — »Tak, ty! nie kto inny; myślisz może, że ja tego nie widzę? Ledwo raczysz spojrzéć na niego, nie przemówisz do niego ani słowa; będąc tak ozięble przyjętym z twojéj strony, nie wiém jak może znieść na sobie i bywać w naszym domu, jeźli tego nie czyni z przywiązania ku mnie.« — »Nie zasłużyłam sobie na tę przyganę; siostrzeniec mego małżonka ma prawo do mojego szacunku i przywiązania, których mu nigdy nie ubliżę.« — »Aj, jak pięknie! jakżeś łaskawa! Do sto piorunów, radbym widział tego, któryby Henrykowi śmiał ubliżyć szacunku! Nawet i gdyby cię nie nawidził, miałby powód do tego. Był jedynym moim dziedzicem, a przez ożenienie się moje utracił na przyszłość swój wziątek.« — »Tego się nie spodziéwam,« odrzekła z wielką żywością Celina. — »Jakąś cząstkę przecież utraci; ale on wcale o tém nie myśli. Co tylko najlepszego i najpiękniejszego, to wszystko przyznaje swojéj ciotce; a nawet sama nie zaprzeczysz, jak jest uważnym i usłużnym dla ciebie i twojéj matki; dla przypodobania się wam, latał po całym Paryżu, i był gotów, dla dostania dla was biletu na bal lub loży na teatr, i trzy konie zajeździć!« — »To prawda,« rzekła wicehrabina, »w saméj rzeczy, Celino, powinnaś grzeczniéj postępować z Henrykiem, już dla samego przypodobania się twojemu małżonkowi.« — »Ja czynię, com powinna, i co słuszném być mniemam, kochana matko,« ozwała się Celina głosem oziębłym i stanowczym. — »Ej, idźże mi do licha!« ofuknął się jenerał z gniewem, »czy słyszał kto coś podobnego! patrzcież, co za upor w téj kobiécinie! a jednak, kiedy zechce, jak aniołek

łagodna i posłuszna! Znam ja dobrze: mówić do niéj, nic nie pomoże. Dopiéro ma lat siedmnaście; ej, ej, pani wicehrabino, to mi piękne widoki na przyszłość. Radbym wiedział, jak też pani swą córkę wychowałaś; nie pojmuję téj uporczywości; wszakże z tego oszaléć trzeba!« — »Moja córka,« odparła z godnością wicehrabina, »czytala moje pisma...« — »Otóżto właśnie!« przerwał jenerał. — »Mości jenerale,» ozwała się wicehrabina, cokolwiek urażona; »wćpan zapominasz...« — »Masz pani słuszność; tak jest, zapominam, że nas obiad czeka. Przebacz, mości panie!« mówiąc to, obrócił się do mnie, »właśnie przedstawiliśmy przed wćpanem małą scenę domową; no, przecież wćpan będziesz tak grzecznym, i nie umieścisz jéj w komedyi?« To rzekłszy pochwycił mnie za rękę i posadził przy stole tuż przy sobie po prawéj ręce. Obiad odbył się cicho, a z całego zgromadzenia byłem ja tylko jeden, na którego jenerał najmniéj był zagniewanym. Jednak na korzyść prawdy muszę zrobić uwagę, że pani wicehrabina miała zaszczyt po największéj części ściągać na siebie wybuchy jego gniewu.

Gdy dano wety, jeszcze jeden list nadszedł i jenerał przeczytawszy go uderzył pięścią o stół tak mocno, że aż szklanki i talérze zadźwięķły: »No, tego mi jeszcze było potrzeba!« zawołał; »Henryk raniony!« Gdy to rzekł postrzegłem, że Celina pobladła, usta jéj zadrżały. »Tak, tak odebrał ranę od szpady. Przeklęty chłopiec! skutekto zapewne jego niezręczności. No, no, nie trwoż się pani matko,« rzekł do wicehrabiny, która z największą spokojnością piła kawę; »z resztą nic ma żadnego niebezpieczeństwa. Już ośm dni temu; już się znowu ma lepiéj; lekarz kazał mu jechać do Baréges; przybędzie za nami; jutro go zobaczymy.« — »Bogu dzięki!« rzekła wicehrabina i postawiła filiżankę. — »Jutro więc!« odezwała się Celina obojętnie, a na twarzy jéj zajaśniała znowu dawna spokojność.

Z niewymowną ciekawością oczekiwałem tego jutra. O dziesiątéj godzinie z rana usłyszano turkot powozu. Cała ludność miasteczka pozbiegała się do okień. Przybycie powozu pocztowego jest w każdém małém miasteczku ważnym wypadkiem; mieszkańcy miasta Mont d'Or nie mają rok w rok innéj rozrywki, tylko tę, że widzą przybywających i odjeżdżających podróżnych. Henryk de Castelneau wysiadł z powozu, wszedł do sali, uściskał serdecznie swego wuja i obiedwom paniom złożył swoje uszanowanie. Zdawał mi się miéć lat dwadzieścia i pięć, był smukły i wysokiego wzrostu, twarz miał przyjemną i pełną wyrazu; słowem, słusznie można go było nazwać pięknym, młodym mężczyzną. Lecz największą ozdobą jego było, że się tych zalet bynajmniéj nie domyśliwał, i bez wszelkiego uprzedzenia i chęci podobania się, starał się więcéj pozyskać przychylność drugich, aniżeli zajmować się samym sobą. Dziś wyglądał blado, i był nieco cierpiącym; trud pospiesznéj podróży, a może też jeszcze jakie inne wzruszenia osłabiły go, i ból rany zaczął mu znowu dojmować! Nie spuściłem ani z niego ani z Celiny mego oka. Celina nie okazała ani w twarzy, ani w swém postępowaniu najmniejszego wzruszenia; obchodziła się z tym młodym człowiekiem jak najgrzeczniéj, dowiadywała się o jego zdrowiu, wprawdzie szczérze i uprzejmie, wszelako nie w tym sposobie, jak się spodziewałem. Przeciwnie zaś, na otwartéj i szczéréj twarzy Henryka, wyraźnie widać było wzruszenie; zadawał sobie wielką pracę, ażeby je przytłumił; szukał i nie mógł znaleźć słów do podziękowania swojéj ciotce. W tém pomieszaniu było dla niego pożądaną rzeczą, żem wszczął z nim rozmowę o podróży i niepogodzie; w czasie, gdym mu o nudnych i obojętnych rozprawiał rzeczach, powoli przyszedł do siebie, nabrał odwagi i doznał niejakiéj ulgi w swojéj dolegliwości. Ztąd widać, że oschły i nudny towarzysz czasem na coś się przyda.

Po południu, gdy się niebo wypogodziło, zwiedzaliśmy wodospady w okolicach Ceureuil i La-Veniére. Po kilka razy usiłował Henryk zbliżyć się do Celiny, ale za każdą razą podawała rękę swéj matce albo swemu małżonkowi, zaczynała także ze mną rozmowę, ale z Henrykiem nigdy. Wieczorem młody mężczyzna towarzyszył swemu wujowi, czytał mu gazety, odsyłał listy i depesze i z wzorową uwagą i cierpliwością, które były godne lepszego losu, słuchał dwóch nieskończenie długich dyskursów wicehrabiny! Czasami jednak, jakby mimowolnie, zwracał swe duże czarne oczy na Celinę, która schylona, ani na niego, ani na drugich nie pozierając, siedziała nad robotą kobiecą. Jak widzę, omyliłem się, pomyślałem sobie; pozór tylko był powodem moich fałszywych domniemań. Młody ten człowiek kochał Celinę, rzecz ta nie podpadała wątpliwości, ale ona, była dla niego obojętną.

Nazajutrz z rana, w ostatni dzień przed naszym wyjazdem w Piryneje, byłem z Celiną i jéj matką w salonie, gdy jenerał i Henryk pracowali w pokoju. Wicehrabina pisała; Celina siadłszy przy fortepianie grała żywą, wesołą melodyję z niewymownie pięknémi i świetnémi waryjacyjami. Grała je ochoczo, zręcznie, biegle i z wielką dokładnością; nie wątpiłem więc już bynajmniéj, że omylony zostałem. Nie, nie; pomyślałem sobie, kto kocha nieszczęśliwie, ten nie gra podobnych waryjacyj, a przynajmniéj nie gra ich tak dobrze. Ona go nie kocha.

(Dokończenie nastąpi.)

Z Warszawy. Ogłoszoną tu została prenumerata na dzieło K. Wł. Wojcickiego, pod tytułem: *Klechdy, starożytne podania i powieści ludu polskiego;* dzieło to składa się z 2ch tomów: *Tom pierwszy* obejmuje wstęp, zawierający powieści: Trajan, Wdali Walgerz, Klechda kronikowa, Piątnicy i dwie części; *pierwsza* składa się z powieści: Powietrze, Oczy uroczne, Zajęcze serce, Porwany wichrem, Diabli taniec, Jonek, Wilkołaki, Pieczary w Czarnejgórze, Dżuma, Homen. Przypisy do 1széj części Klechdów. *Druga* z powieści: Wali-góra, Wyrwi-dąb, Madej, Twardowski, Boruta, Iskrzycki. Przypisy do 2giéj części Klechdów. *Tom drugi* zawiéra część jednę złożoną z następujących powieści: Żaba, Piszczałka, Koszałki opałki, Czarownik i uczeń, Szklanna góra, Trzej bracia, Dąb albo barani kożuszek, Brat i siostra, Duch pogrzebanego, Ucieczka, Zaklęty w wronę, Gołąbek. Przypisy do 3ciéj części Klechdów. Zakończenie. (D. P.)

Z Poznania. W dziejach każdego prawie narodu są zdarzenia, które nie przejrzana zasłona przed bystrém nawet okiem współczesnych zakryła. Do takowych zdarzeń należy zjawienie się na początku 17go wieku Dymitra Samozwańca. Człowiek ten był li prawdziwym dziedzicem tronu Carów, czy też tylko zręcznym i śmiałym oszustem? Oto jest zagadka, któréj dotąd nikt dokładnie nie rozwiązał. Wszystko bowiem to, cokolwiek do téj chwili nasi i rossyjscy historycy za lub przeciw Dymitrowi powiedzieli, nie zaspakaja czytelnika, pragnącego niezbitych dowodów, nie zaś domysłów i rozumowań, naciąganych częstokroć według interesu narodowego i uczuć dziejopisa. Wszelkie więc pisma, które ku wyjaśnieniu ważnego tego w dziejach dramatu posłużyć mogą, są prawdziwém zbogaceniem historycznéj literatury. Takie zbogacenia zawdzięcza ona znowu hr. E. Raczyńskiemu, który w tych dniach wydał dziełko pod tytułem: »*Poselstwo Zygmunta III. do Dymitra Iwanowicza, cara moskiewskiego,* w Wrocławiu 1837; w 16ce.« Autor tego dziełka, jak się zdaje, sekretarz, lub dworzanin poselstwa polskiego, opisuje w urzędowym sposobie wszelkie czynności poselstwa od chwili wyjazdu posłów z Warszawy, aż do wstąpienia Szujskiego na tron carów. Zajmującym jest szczególniéj rozdział, w którym opowiada okoliczności i najdrobniejsze szczegóły zamordowania Dymitra. Wydawca, ze zwykłą sobie spaniałomyślną hojnością na cele naukowe, nie szczędził nakładu, aby dziełka tego wewnętrzne zalety, nawet pod względem typograficznym podwyższyć. (G. P.)

Literatura francuzka. Piérwsze wydanie nowego dzieła: *Tableau et portraits du grand Monde,* przez księżnę d'Abrantes, które w peryjodycznych pismach francuzkich niezmiernie wychwalano, zostało już rozprzedane.

Nowy gatunek papiéru. Przypadek był powodem do nie jednego odkrycia. Lernandes, drukarz w Moissac, upuścił przed trzema miesiącami na stół zupełnie gładki kroplę soku z *jabłka miłości.* Nie za długo, chcąc stół obetrzéć znalazł, że sok zgęstniał i stał się jak papiér tęgi. Zebrał go więc pomału i pisał na nim jak na papiérze. Nowy ten gatunek papiéru do wielkiéj miękkości łączy w sobie także moc należytą i zdaje się nie potrzebować kleju, bo atrament się na nim bynajmniéj nie rozléwa.

Ulepszenie młynów. Niejaki p. Pohl z Kollegnardu pod Kopenhagą, wynalazł machinę, za pomocą któréj koła młyńskie, których dwa konie obracać nie mogły, teraz li siłą jednego człowieka łatwo poruszane być mogą. Ponieważ machina ta nie jest droga, może więc powszechnie z wielkim pożytkiem być używaną.

Ludzie skamieniali. W jednéj jaskini gór Kumberlandyi w Państwach Zjedn. znaleziono nie dawno zupełnie w kamień zamienione zwłoki dwóch ludzi i jednego psa. Byli to zapewne myśliwcy.

Irlandzka olbrzymia mumija. Pułkownik Thomson w Irlandyi, kopiąc studnię, znalazł 71 stóp głęboko pod powierzchnią ziemi, wielki sklep murowany, do którego długi murowany wiódł korytarz, a w nim kamienną trunnę z nabalsamowanémi zwłokami niewiasty, mającéj 12 stóp 11 calów wielkości. Ciało obwinięte było w wielką skórę zwierzęcą, smołą czyli mazią nasmarowaną i zostanie w spirytusie w dublińskiem muzeum zachowane. Na palcu miała pierścień ze znakami: XXXOXOOO, i też same charaktery znaleziono także na wewnętrznéj części wieka.

Starożytności wschodnio-indyjskie. Muzeum w Cast-India-House otrzymało nie dawno bardzo wiele szacownych starożytności wschodnio-indyjskich. Składają się one z 7.000 numerów, po większéj części rzeźb i monet baktryjskich, hinduscytyjskich i hindostańskich, które zebrał p. Masson, i które rząd z Bombay dla rzeczonego muzeum w podarunku przesłał.

Pomnik Waltera Scotta. W Anglii zajmują się żywo wzniesieniem pomnika dla Waltera Scotta. Pomnik ten składa się z kolumny 120 stóp wysokości, na któréj się wznosi posąg nieśmiertelnego autora *Wawerleja.*

Pokoje wyzłacane. W hotelu Rotschilda w Paryżu wykładane są ściany od saméj podłogi aż do gzymsu liściami złotemi. Utrzymują, że pozłacanie każdych drzwi salonowych około sto, a każdego krzesła, około pięćdziesiąt gwineów kosztuje.

Emancypacyja w Indyjach. Rundschit-Sing z Lahory zniósł we wszystkich swoich państwach niewolę i wydał stosowne rozporządzenia, aby na szkodę emancypacyi nie omijano ustawy. Ten przykład narodu tak nizko jeszcze zostającego w oświacie, mógłby dla wielu narodów, zaszczycających się cywilizacyją, być wzorem.

Nowa jasnowidząca. Teoryja Justusa Kernera o duchach i wieszczbiarstwie sprawdza się coraz bardziéj. W Sztutgardzie zjawiła się nowa jasnowidząca, która zwolenników szkoły Kernera nabawiła wielkiego strachu. Przepowiedziała bowiem, że téj a téj nocy w *Hirschgasse* ogień wybuchnie. Ale z wielkim wstydem jasnowidzącéj żaden pożar nié powstał owéj nocy. Policyja tameczna prosiła także téj nowéj Pithyi, aby jéj prorokowała, ale nim się ziszczą jéj proroctwa, tymczasem ją wzięła do kozy.

Szkoda rozumu uczy. Pewien kupiec zarzucił handel i oddał cały swój majątek w ręce dwóch córek, które korzystnie poszły za mąż. Ojciec sobie nic więcéj nie zastrzegł, jak tylko prawo przebywania aż do śmierci, po pół roku u każdéj. Nim upłynął rok pierwszy, postrzegł poczciwy starzec, że dla obu córek stał się wielkim ciężarem; sprzykrzyło się jednéj jak drugiéj karmić darmo starego ojca. Udał więc, jak gdyby tego nie postrzegł, i najął dla siebie osobno pomieszkanie; poczém opowiedziawszy uczciwemu przyjacielowi smutne swe położenie, prosił go, aby mu na kilka godzin pożyczył dziesięć tysięcy złotych. Przyjaciel, umówiwszy się z nim, zaliczył mu chętnie kwotę. Nazajutrz zaprosił kupiec na obiad do siebie obiedwie córki, wraz z mężami. Po skończonym obiedzie przybywa do niego przyjaciel z wielką skwapliwością prosząc go, czyżby mu nie mógł wygodzić w gwałtownéj potrzebie pożyczeniem dziesięciu tysięcy złotych. Starzec skłania się chętnie do jego prośby zapewniając, że mu nawet więcéj pożyczyć może, jeżeli tego potrzeba będzie; idzie do po-

bocznego pokoju i wynosi żądaną kwotę. Córki postrzegłszy, że ojciec jeszcze tak dużo ma pieniędzy, zmieniły nagle swe postępowanie i nie dozwoliły, aby dłużéj zostawał w najętym domu; ubiegały się obiedwie, jakby mu dogodzić, i każda chciała być piérwszą w pielęgnowaniu ukochanego ojca, tak, iż wielkie było zmartwienie, gdy tylko jeden dzień dłużéj u jednéj niż u drugiéj zabawił. W tém przyjemném położeniu przeżył ojciec jeszcze lat kilka. Po jego śmierci, gdy córki otworzyły kufer i znalazły go próżnym, zaczęły jedna drugę targać za włosy, ponieważ jedna utrzymywała, że druga, w któréj domu ojciec zeszedł ze świata, pieniądze skradła; byłoby nawet do większych przyszło zatargów, gdyby się nie był znalazł list, w którym ojciec odkrył córkom swój podstęp z upomnieniem, aby na starość nigdy nie dawały w ręce dzieciom całego swego majątku, dodając: »Aby się wam tak, jak mnie nie powiodło. Zostawałem na łasce moich córek, i byłbym na téj łasce może umarł z głodu, gdybym was nadzieją odziedziczenia wielkiego majątku szczodremi nie był uczynił.«

Starzy idą w cenę. Pewny dziennik angielski zawiéra następującą odezwę do kobiét, napisaną przez jednę damę nazwiskiem Emmi Robin: »Siostry! Mam do was ważną prośbę! Nie bierzcie sobie na męża żadnego mężczyzny mającego mniéj lat jak pięćdziesiąt! Wszyscy młodzi was oszukują! wszyscy młodzi są niewierni, wszyscy młodzi piją, hałasują, kłócą się, przeklinają, są gracze, hulaki, nieznośni i grubianie, a koń lub pies, jest częstokroć dla nich milszym niż żona. Siostry słuchajcie mię! Ja i przyjaciółki moje doświadczyłyśmy tego z wielkim bolem serca, bo mężczyzni dopiéro w pięćdziesięciu latach statecznymi, czyli raczéj powiém rozsądnymi się stają (dziękujemy najuniżeniéj!) a na przysięgę i zapewnienie ich dopiéro wtedy spuścić się można, gdy dwa razy pełno-letnimi zostaną. A teraz siostry, pozwólcie mi, jeszcze mam jednę prośbę! Jeźli macie pieniądze, nie idźcie wcale za mąż! Wierzajcie mi, jeźli jesteście bogate, wtedy mężczyzni nie żenią się z wami, tylko z waszym majątkiem! Siostry, ja z mojemi przyjaciółkami mówimy z doświadczenia.«

Emmi Robin.

Młody mężczyzna szuka dla siebie żony. Już też podobne uwiadomienie niezawodnie do gazety damskiéj należy! Odezwę tę wyjęliśmy z pisma: *Gothaer allgemeiner Anzeiger*, w którém tak wyrażono. »Młody mężczyzna ten jest z bardzo dobrego domu, ma znamienity urząd i lat 24. Co się tycze panny, chcącéj mu ofiarować swoję rękę, nie zważa się na lata; może miéć lat 60, albo 16, niech będzie wdową albo panną, wszystko mu jedno, byle tylko miała 2.000 talarów intraty rocznej.« Następnie dołączona jest także uwaga, że ten młody jegomość jeszcze nie jest moralnie zepsutym, ma czérstwe zdrowie, przyjemną postać i do tego stopnia jest skromnym, iż podług teraźniejszego sposobu myślenia mężczyzn, *nie chce imponować kobiétom.* Ale co jest rzecz najzabawniejszą: to samo pismo zapewnia, iż ten młody mężczyzna nie wié o tém bynajmniéj, że szuka dla siebie żony, i że tylko jego krewni tém ożenieniem tajemną radość sprawić mu zamyślają!

Obyczaje Malgaszów w Afryce. Jednym z najrzadszych ich obyczajów jest ten, że się nigdy nie żenią, jeżeli kobiéta wprzódy na próbę pójść nie chce. Próba ta trwa przez dni ośm; jeżeli przez ten czas uda się kobiécie pozyskać sobie miłość mężczyzny, to się zostaje w jego domu, w przeciwnym razie mężczyzna odsyła ją rodzicom. Po każdym trzecim, szóstym, albo dziewiątym roku, mężczyzna może oddalić swoję żonę; ale takowa żona ma prawo zabrania z sobą czwartéj części majątku swego męża; a ponieważ mąż, oddalając od siebie żonę, każdą razą utraca niejaką część majątku, dla tego tym przynajmniéj sposobem starano się zbytecznéj niestałości mężczyzn zapobiédz.

Rzadki czyn o zakład idącego. Agent bankowy D* w Paryżu, który umarł przed dwoma miesiącami, wszedł ustnie w zakład z niejakim panem B*, bogatym kapitalistą. Ten udaje się do wdowy zmarłego, i mówi do niej, że pan D* założył się z nim o 16.000 franków i przegrał tę summę; pyta więc, czyli się podejmie dług zmarłego wypłacić, chociaż nié ma na to innego świadka, prócz jego słowa. Pani D* wyjęła natychmiast, bez wahania się, ze stolika pugilares, i właśnie zabiérała się do wypłacania rzeczonej summy, gdy pan B* wstrzymał ją temi słowy: »Ponieważ wćpani mniemasz, że zakład nie traci swojéj wagi, proszę więc przyjąć odemnie 16.000 franków, gdyż ja przegrałem je.«

Człowiek najbogatszy w Europie. Jednym z najbogatszych ludzi prywatnych w Europie jest teraz margrabia de Westmünster, mający rocznego dochodu 500,000 funt. sztrl., t. j: przeszło 4 1/2 milionów złr. m. k., a zatém więcej niż sama królowa angielska. Obecnie ma lat sześćdziesiąt, okazuje wielką prawość w życiu politycznem i wyszczególnia się wielką prostotą i ciągle zaniedbanym swoim ubiorem.

Obyczaje tatarskie. Tatarowie obowiązani są naznaczać strzały swém nazwiskiem, aby wiedziéć można, kto je cisnął. — Gdy Filip, król macedoński, w czasie zwycięztwa w poblizkości jednego miasta został ranionym, znaleziono na strzale słowa: »Aster posłał ten śmiertelny grot Filipowi.«

Czego przypadek nie może! Pewna kobiéta w Berlinie, z haftu się utrzymująca, rozwinęła papiér, na którym była owinięta bawełna. Było to oddarty kawałek gazety, a na nim stało do niej wezwanie, aby z powodu śmierci dalekiego krewnego w Batawii, zgłosiła się do bankiera w Amsterdamie, dla odebrania spadłego na nią bogatego dziedzictwa.

Cena zboża w Wiédniu r. 1312. W roku 1312 kosztował w Wiédniu korzec pszenicy 120 feników, co znaczy pół złotego; korzec żyta i owsa 60; a jęczmienia 70; co uważano za niezmierną i nadzwyczajną drożyznę. W roku następującym był tak wielki urodzaj, że pszenica tylko 6 a żyto 4 feników kosztowały.

Brama najokazalsza. Brama nowego pałacu w parku St. James w Londynie, ma być największą i najokazalszą w całej Europie, nie wyjmując nawet pałacu doży weneckiego. Kosztuje 10.200 f. sztrl., a cała facyjata 70.000 funt. sztrl.

Medycyna w Siamie nie na bardzo wysokim stoi stopniu. Jeźli kto zachoruje, każe sobie najprzód wydeptać dobrze całe ciało, a potém zażywa lekarstwo, sporządzone podług recepty, na los szczęścia z śród mnóstwa recept wyciągnionéj.

Złodzieje kieszonkowi. Najzwinniejsi złodzieje kieszonkowi paryzcy popisują się teraz w muzeum Wersalskim, gdzie ciągły napływ widzów łatwe i bogate żniwo dla nich nastręcza. Nie dawno pewien z najsławniejszych adwokatów odwiedzał muzeum, a potém udał się na obiad do jednéj restauratorni; gdy sięgnął ręką do kieszeni dla zapłacenia, uczuł, że nié ma sakiewki z pieniądzmi; chciał dać w zastaw zegarek z łańcuszkiem złotym, tego już nie było, a gdy mu z przestrachu pot wystąpił na czoło, chciawszy się obetrzéć, i chustki nie znalazł.

Redaktor Jan Nep. Kamiński. *Druk Piotra Pillera, we Lwowie.*